

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie zlr. 2 kr. 30 mk., rocznie zlr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie zlr. 3, rocznie zlr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biurze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiej N^o 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiem przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 1/2 kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

Pasieki skarbowe (dworskie).

Jaką mogłyby uczynić intratę, a co czynią dzisiaj?

przez **Juliana Lubienieckiego.**

(Dokończenie — zob. N. 3 Tyg.)

Przedewszystkiem mieć postarać się o dobrych, umiętynych pasieczników i o dobre ule. Bez tego nie rozpoczynajcie nawet, bo zachód będzie jak dotąd, daremniuteńki. Albowiem umiętynny tylko pasiecznik potrafi i może zakierować pszczolami tak, aby rozmnażały się i znosiły miodu tyle, ile tylko według miejscowości podobna. Dobry ul zaś jest to narzędzie za pomocą którego pasiecznik ujmie pszczoły w nieograniczoną władzę, tak, że muszą mu być posłusznymi bezwarunkowo i robić to i tak jak on chce i jak im każe. Tak jak najlepszy ul nie pomoże nic, jeżeli pasiecznik lichy, tak znowu najlepszy pasiecznik nie zrobi nic, jeżeli nie ma dobrego ula.

Naprzód tedy zachodzi pytanie: Jakim powinien być dobry pasiecznik, co powinien wiedzieć i umieć?

Powinien znać najdokładniej teorię i praktykę pszczelnictwa. Co do teorii powinien znać doskonale przyrodę trzech gatunków pszczół w ulu, t. j. matki, trutów i pszczół roboczych, z czego i jak mnożą się i jakie znaczenie i zatrudnienie ma z nich każda. Ma znać jak najdokładniej czerw we wszystkich stopniach wykształcenia, począwszy od jaja aż do wygryzienia się muchy. Zgola powinien znać skład gniazda pszczelnego i wszelkie czynności pszczół tak dokładnie, jak gdyby mieszkał między niemi w ulu. Kto tej teorii nie zna, nie potrafi prowadzić pasieki rozumnie, choćby przy niej posiwał. Tylko teoria w praktyce rozumnie zastosowana, może doprowadzić pasiekę do najwyższej intraty. Co do praktyki zaś powinien pasiecznik umieć wybrać najlepsze dla pszczół miejsce, umieć urządzić ule najlepsze, a dawne przerobić tak, by były przydatne do rozum-

nego chowu. Na wiosnę powinien umieć naprawić pszczoły zmatczale albo słabe i zrobić z nich pnie doskonałe. Powinien wiedzieć kiedy i jak hodować pszczoły, żeby zamiast przynosić siły, nie zniszczyć jej, jak to przez nieumiejętne karmienie zwykle się dzieje. Nie powinien dopuścić napadu na pasiekę, a pojedynczy się umieć przytłumić od razu. Ma umieć wyrównać z wiosny siłę we wszystkich pniach pasieki tak, żeby nie miał żadnego słabego, i żeby już o św. Janie stały gotowe do rójki. Jeżeli nastąpi już dobry pożytek, a roje nie idą, nie powinien czekać na nie, lecz wypędzać takowe z pni silnych, albo innym sposobem robić roje sztuczne (ablegry). U dobrego pasiecznika więc, nie roją się pszczoły kiedy im się podoba, lecz on robi roje sam kiedy chce, i w porę najlepszą. Aby zaś to potrafił, powinien umieć wypędzić pszczoły i wydobyć matkę z każdego ula; wymnożyć matkę z czerwem, znać się na matecznikach i ich dojrzałości i umieć takowe wycinać i dodawać. Powinien umieć rozpoznać dobrą lub złą płodność albo niepłodność matki, umieć dodać matkę gotową każdemu pniowi z pewnością, aby nie została ściętą. Ma umieć przechowywać matki w zapasie dla rójów ablegrów i dla naprawy pni zmatczalnych. Powinien umieć łączyć wszelakie roje i wszelakie pszczoły między sobą tak, aby ani jedna ścięta nie została. Nie powinien marnować rójów przez zbytne zsypywanie, lecz umieć wyprowadzić każdego dobrego pojedynczego roja na pnia doskonałego. Ma zatem wiedzieć doskonale, jak rozdzielić roje, gdy zejdą się na kupę, aby zrobić tyle pni dobrych, ile być może. Nie powinien dozwolić pniom zbytńego zrajania się, lecz umieć zastanowić rojenie kiedy zechce. Powinien znać sztukę uczynienia każdego pnia miodnym, przez zapobieżenie mnożeniu się trutów i przez wyjęcie lub zamknięcie matki. Po skończonym pożytku powinien umieć wybrać pnie na nasienie najlepsze z tegorocznymi lub dwuletnimi matkami, a starsze matki zamie-

niać za młodsze. Wybijając pnie nadliczbowe, nie powinien zabić ani jednej pszczołki, lecz połączyć się z pniami na ziemie przeznaczonemi, przez co lepszymi będą na wiosnę. Nie powinien psuć suszu przydatnego, lecz zachować go na przyszły rok dla rojów ablegrow i do zbioru miodu. Odda więc panu w beczkach miód tłusty, czysty, bez pszczoł, czerw i innego zwykłego plugastwa, a taki może stać lat dziesięć, do pory najlepszego pokupu i być w dwójnasób spieniężony. Wreszcie powinien umieć zazimować i przezimować pasiekę tak, aby zimą nie odpadło jak 5, a w najgorszym już razie 10 pni na sto. — Ten dopiero kto to wszystko wie i wykonać potrafi, będzie dobrym pasiecznikiem, i takim tylko, a nie innym ludziom, powierzajcie pasieki wasze, a doprowadzą je pewnie i do liczby i do intraty najmożliwszej.

Ale z kąd wziąć takich pasieczników? zapytacie. Na daremno szukalibyście ich Panowie między pospólstwem, bo nie ma ich wcale; nawet między klaszą oświeconszą bardzo ich mało. Pszczelnictwo było u nas od wieków w zupełnym zaniedbaniu, prawie wyłącznie w ręku ciemnego chłopstwa, nie badano go umiejętnie, nie śledzono przyrody pszczoł, chowano je na oślep, bez najmniejszej wiedzy, powodując się jedynie odwiecznym ciemnym tradycyjnym empiryzmem. Nikt nie badał, nie czytał, nie uczył się, nikt nie pouczał drugich; z kądże mieli się wziąć umiętni pasiecznicy?

Nie ma więc rady innej, tylko każdy obywatel musi wykształcić sobie sam pasieczników tylu, ile będzie miał pasiek. Od tego trzeba zacząć. — Nie mamy w kraju szkoły pszczelniczej, lecz mamy racjonalnych pszczelarzy, doskonałych praktyków, ci więc winni zastąpić szkołę i kształcić pasieczników, a żaden człowiek prawy nie wymówi się od tej dla kraju przysługi. — Otóż każcie panowie wyszukać chłopców ciekawych i sprytnych i oddajcie ich na naukę. W pół roku, od maja do końca października, nauczy się nawet prosty chłop, nie umiejący czytać, teorii i praktyki pasiecznej. Mówię to z doświadczenia. U mnie praktykują co roku chłopcy od obywateli i plebanów z różnych stron przysłani, a w pół roku wyuczy się każdy; bo robią ze mną w pasiece wszystko praktycznie, a że mam ule Dzierżona, widzą wszystko, co się dzieje między pszczolami, jak na talerzu; pojmują zatem bardzo łatwo i teorię, którą im przy każdej sposobności wykładam i praktycznie zastosowuję. Tak muszą poznać wszystko i nauczyć się wszystkiego. — Mamy w kraju, Bogu dzięki, racjonalnych pszczelarzy tylu, że wam wykształcą pasieczników ile zapotrzebujecie.

Bądźcie atoli w wyborze szkoły bardzo oględnymi, nie spuszczać się na to, że wam tam ktoś powie: „ten a ten dobry pasiecznik, — żebyście nie posłali uczniów na naukę tam, gdzie sam nauczyciel do szkoły pójśćby powinien. — A możecie popaść w ten błąd bardzo łatwo; znajdziecie bowiem wielu pasieczników, którzy mają i pasieki i dochody ładne, a u gminu nie znającego się używają nawet reputacji wielkich praktyków, chociaż o pszczelnictwie jak w rogu nic nie rozumieją. Są to tacy, którzy mieszkają w położeniu wy-

borném, między obszarami hreczek i łąk, albo przy lasach między zębami, zgola w takich miejscach, gdzie miód płynie w nadzwyczajnej obfitości od wiosny do jesieni. W takim położeniu może i najgłupszy hebes rozmnożyć pasiekę i miody sprzedawać; bo sama miodność okolicy sprowadza co roku mnóstwo rojów i zapelnia ule miodem, chociaż pasiecznik do tego na włos nie przyczynia się, nawet nie wie jak mu ta manna z nieba spada. Gdybyście tego pasiecznika przenieśli z pasieką jego w stronę mniej obfitą, to nie potrafiłby utrzymać ani jednego pnia. — Nie tu więc będzie wzór i szkoła dla uczniów waszych, lecz szukajcie nauczycieli w okolicach biednych, niemiodnych. Kto umie rozmnożyć i utrzymać pasiekę i wyciągnąć intratę w położeniu nędzném, ten dopiero jest mistrzem; a uczeń który w takiej szkole wypraktykuje, będzie pewnie dobrym pasiecznikiem, chociaż przyjdzie mu gospodarować w położeniu lichém; cóż dopiero, gdy dostanie się w okolicę wyborną, n. p. na Podole? Tu rozmnoży on niezawodnie pasiek trzy razy tyle i da intraty trzykroć więcej, niż partacz, co pasieczniczy na oślep, bez wiedzy.

Ta nauka będzie wprawdzie kosztować, jeżeli nie macie szkoły w domu. Ale obliczcie się proszę. — Na utrzymanie i wyuczenie chłopaka wydadcie może kilkadziesiąt reńskich. Co tedy jest mądrzej? czy wydać raz tę kwotę i mieć potem co roku kilkaset reńskich dochodu, czy nie wydać nic i mieć co roku kilkaset reńskich straty? — Przy jednej pasiece czyni to setki; lecz u posiadaczy wielkich, gdzie kilkanaście albo kilkadziesiąt pasiek stanąćby mogło, znaczy ten niedobór tysiące! — „Wyuczę — powiedział mi jeden obywatel — potem odmówią go, i pójdzie do diabła!“ — Zarzut prawdziwie bardzo pocieszny. — Nie pójdzie, jeżeli mu w domu będzie tak dobrze jak gdzieindziej, a można mu też dać co więcej niż innemu, bo jest z kąd, bo daje intratę.

Właściciele ziem wielkich, którzy zechcą założyć pasiek kilkanaście albo kilkadziesiąt, powinni prócz tego starać się wykształcić w pszczelnictwie jak najdoskonalej umyślnego oficjalistę, któryby kierował pasiekami i kształcił potem sam pasieczników potrzebnych dla skarbu i dla sąsiedztwa. Tym sposobem i nauka uczniów bardzoby mało kosztowała i wiedza przedźby się rozeszła po kraju.

Oficjaliści skarbowi powinni uczyć się przed innemi racjonalnego pszczelnictwa, szczególnie zaś urzędnicy leśni, gdyż im może być nadzór pasiek lasowych powierzony najstosowniej. Zachęćcie ich panowie do tego, gdy przy obsadzeniu miejsca, dacie, przy jednakich innych zdolnościach, pierwszeństwo temu, kto tę wiedzę posiada.

Drugim niezbędnym warunkiem największej z pasiek intraty jest dobry ul. Bez dobrego ula nie zrobi nic najlepszy pasiecznik, powiedziałem już wyżej. Ule jakich teraz używacie: barcie, stojaki i leżaki kłocowe, stojaczki zatworowe podolskie, nawet bezdenki jak są teraz, nie zdadne są do dobrego chowu, bo pasiecznik nie może w nich zrobić z pszczolami tego co chce i co mu potrzeba. Ta niedogodność ulów przyczyniła się też nie mało do tego, że nie mogliście dotąd utrzymać pasiek i mieć z nich intraty. Wszelako wszyst-

kie te ule dadzą się poprawić i urządzić tak, że będą przydatnymi do lepszego pszczoł chowu. Umiejętny pasiecznik będzie wiedział jak je poprawić; więc na początku gospodarstwa możecie obchodzić się wyśmianiem temi ulami jakie teraz macie.

Lecz jeżeli chcecie rozmnożyć pasieki szybko, postawie je na takim stopniu pewności, żeby nie cofały się nigdy, nawet w latach najgorszych, i czyniły dochód największy możliwy; tedy nie wypadnie wam pozostać ciągle przy ulach dawnych, lecz trzeba zaprowadzać ule Dzierżona, które przez wszystkich rozumnych praktyków w całym świecie uznane są za najlepsze i najdoskonalsze, o czém was także z własnego doświadczenia upewniam, bo mam wielką pasiekę w samych ulach Dzierżona. W tych tylko ulach staną się pasieki pewną i stałą rubryką dochodów, w nich tylko można gospodarować systematycznie i z wyrachowaniem, którego nie zwichną żadne klęski ani złe lata. Lecz muszą to być ule Dzierżona prawdziwe i dobrze zrobione; są bowiem między pasiecznikami ule téjże nazwy, całkiem fałszywie zbudowane i do niczego nie zdadne; więc i w téj mierze bądźcie Panowie ostrożnymi. W dziełku mojem „*Pasieka w ulach Dzierżona*“ (Lwów 1856 r.) opisałem dokładnie, jak robić te ule sposobem najtańszym i najlepszym i jak pielegnować w nich pszczoły. Nie będę tu więc rozwodził się nad ich budowę, ich korzyściami i zaletami, i odsyłam was do rzeczonych książki. Że zaś nieświadomi zarzucają im kosztowność i trudność w obchodzeniu się, muszę tu nadmienić, że koszt na zbudowanie takich ulów, kto je robi po prostu, bez wszelkich niepotrzebnych wymysłów, jest bardzo mały, albowiem w okolicy, gdzie materiał nie drogi, nie będzie kosztował jeden ul jak 1 złr. m. k., a tyle trzeba zapłacić dziś i za ul prosty. Co zaś do manipulacji w nich, ta jest tak pojedynczą, tak łatwą, że prosty pasiecznik chłop (rozumie się nie Iwaś) wykona w nich wszystko daleko łatwiej, niż w ulach zwyczajnych.

Lecz ul Dzierżona jest to rzecz nowa; a każda nowość, choćby najlepsza, najużyteczniejsza, musi przejść przez różgi obskurantyzmu. Dla tego zdarzy się wam usłyszeć niejedego łepaka, co będzie ganił te ule. Temu są za kosztowne (1 złr.?) za wymyślne, że nie każdy potrafi obchodzić się z nimi, (a prosty chłop potrafi), że pasiecznik może z nich łatwo miód wykradać, (a z prostego ula nie wykradnie?), i tym podobnie. — Lecz upewniam was z dziesięcioletniego z ulami temi doświadczenia, że wszystkie te zarzuty są istne brednie, czeze paplaniny, i pochodzą zawsze od takich tylko ludzi, którzy tych ulów ani chowu pszczoł w nich nie wi-

dzieli, albo tylko z daleka o kroków kilkadziesiąt, więc najmniejszego wyobrażenia o tém nie mają; albo od ludzi zawistnych, których to kole i boli, że drudzy umieją i robią coś lepszego, czego oni ani pojąć ani potrafić nie mogą, a zatem z całą swoją dawną bardzo mądrą praktyką pasieczną dziś w kąt pójść muszą; albo wreszcie od głupców, którzy sami nie wiedzą, dla czego coś chwają lub ganią. Kto poznał ul Dzierżona i manipulację w nim, a jednak go gani; temu da dziś cała Europa na piśmie, że nie pasiecznik, lecz . . . partacz. Albowiem każdy, co o rozumnym pszczoł chowie ma jaką taką wiadomość, przyłgnie do tego ula zaraz całą duszą, bo zdrowy rozum powiada mu, że jest daleko lepszy niżeli ul zwyczajny. Nie dajcie się więc panowie zrazić czezą gadaniną obskurantów, lecz starajcie się zaprowadzać u siebie ule Dzierżona ile możności. — Kto wreszcie nie ufa żadnemu zapewnieniu, niech zrobi risico, niech wyda 5 — 6 złr. i sprawi sobie tyleż Dzierżonów, to go przecież nie zrukuje, a zyska wiele, bo przekona się sam o wyborności tych ulów, zaprowadzi takowe do swych pasiek i wygra tysiące. Lecz proszę pamiętać, że oprócz ula potrzeba także i głowy dobrej.

Nie tylko zaś ze względu największej pewności pasiek i intraty należy wam zaprowadzać te ule koniecznie, lecz także i dla tego, że przy nich można się nauczyć najłatwiej i najprędzej racjonalnego pszczelnictwa. Gdy będziecie mieli u siebie Dzierżony, będą one szkołą pszczelniczą, nie tylko dla was, lecz i dla sąsiadów, dla oficjalistów i sług, nawet dla samych pasieczników waszych. A jeżeli i wy panowie i podrzędni wasi, będziecie znać się na téj gospodarce, gdy oswoicie się z pszczołami i lękać się nie będziecie zajrzeć do pasieki, nawet do ula; to natenczas i pasiecznik wasz poznawszy, że jest pod okiem znawcy, będzie pilnował tém lepiej wszystkiego, a tak będzie lepszy ład i dozór po pasiekach skarbowych. — Teraz gdy roboty rolnicze spoczywają, jest pora najstosowniejsza robić nowe ule, czy dawne przerabiać.

Gdy tedy tym sposobem będziecie już mieli i pasieczników dobrych i ule dobre, bierzcie się śmiało i na pewno do dzieła. W położeniu dobrém może stać jedna pasieka od drugiej dobre pół ćwierci mili, w położeniu zaś mizerném trzeba odległości całej ćwierci. Nie czynicie atoli przy tém żadnych wydatków na budynki, poddasza, mury i parkany, bo tego wszystkiego nie potrzeba, a im większy nakład, tém mniejszy procent zysku. — Okop, płot, obstawa z trzciny ochronią pszczoły dostatecznie od wiatrów i bydła, a lada szalas będzie dostatecznym na skład ulów i dla pasiecznika przez wiosnę i lato; bo na zimę zwieziecie wszystkie pszczoły w jedno miejsce, jeden pasiecznik będzie ich dozięrał, a reszta pójdzie do innej roboty. Nie czynicie też na raz wielkiego nakładu na zakupienie pszczoł, oddajcie dobremu pasiecznikowi pni 20, a potrafi on zrobić z tego, może już w drugim roku, pni 120, i będzie pasieka kompletna; więcćj bowiem pni nie radzę ustawiać wiosną na jednym miejscu, i w najlepszym nawet położeniu, ani wtedy nawet, choćby pasiecznik umiejący robić roje sztuczne, nie wypuszczał

*) Nicoszacowane to dziełko—którego krótki rozbiór i treść podaliśmy w Nrze 33 Tygodnika zeszłorocznego, a o którym książdz Dzierżon, najznakomitszy dziś pszczolarz w Europie, w sprawozdaniu swoim do Komiteta Tow. gosp. galic. temi wyraził się słowy: „Nie wiem zaiste, co mam więcej podziwiać, czy znajomość rzeczy, która się w tém piśmie odbija, czy jasność i zrozumiałość wykładu“—nie możemy dosyć polecić wszystkim pasiecznikom. Kosztuje tylko 1 złr. m. k.

pierwszaków z ulów, więc i mieszaniny rojów lękać się nie było przyczyny.

Tym tedy sposobem uorganizujecie panowie pszczelnictwo na ziemiach waszych, a przyjdziecie niechybnie w krótkim czasie i małym kosztem i do pasiek licznych i do wielkich dochodów, jakowych nie dają wam dziś może gorzelnie, browary, cukrownie i inne gospodarki, wymagające ogromnych zachodów i kapitałów.

Wszystko to co o pasiekach skarbowych powiedziałem, tyczy się także mniejszych posiadaczy ziemi. Iluż to księży, nauczycieli, urzędników, oficjalistów i pomniejszej szlachty, biedzą się dziś wychowaniem dzieci, opłatą szkoły, nawet utrzymaniem rodziny, na co szczupłe dochody nie wystarczają. Nauczcie się pszczelnictwa, postarajcie się o dobre ule, pozakładajcie pasieki, a będzie w domu pieniądź i dostatek.

Przemysłany w Brzeżańskim dniu 6. Stycznia 1857.

Słów kilka

z powodu nawozów w naszych gospodarstwach.

(Nadesłane.)

Nie jeden z naszych gorliwych gospodarzy, dbały o postępek w gospodarstwie i wiedząc że kolęj żelazna, na którą i my od dawna czekaliśmy z upragnieniem, w krótko do nas zawita, a z nią razem ożywi się konkurencja naszego kraju z innemi stojącemi na wyższym stopniu kultury, raduje się już teraz łatwością, z jaką ku użyźnieniu swęj roli będzie mógł wkrótce sprowadzać one tak zachwalone guana, saletry chilijskie, mączki kościane, makuchy etc. i widzi już w duchu złote łany pszenicy, które po uprawie roli nawozem zamorskim staną na zawołanie!

Nie myślę zaprzeczać dobrego skutku tych ulepszeń, nie chcę psuć tęg błogięj nadziei, chciałbym tylko uważnym zrobić każdego z tych gospodarzy, że należałoby przedewszystkiem szanować to co mamy, nie mitrzyć, a głównie *wiedzieć* o tęg co już posiadamy, miastó cieszyć się nadzieją, za którą góry i to z grubo zapłacić trzeba.

Oto nim się udasz o pomoc w zamorskie kraje — gdzieś tam do Peru, do Chili — oglądnij się wprzód dobrze koło siebie, u siebie w domu, w oborze, w stajni i w chlewie! „*Zu was in der Ferne schweifen; sieh, das Gute liegt so nah.*“ A gdy się dobrze rozpatrzysz, zobaczysz, że wiele z tych pierwiastków, które masz w domu, i tracisz przez niewiadomość, lub co gorsza przez niedbalstwo, odkupujesz za drogie pieniądze z za morza, dokąd popłynęły. *Nemo propheta in patria!*

Głównym takim pierwiastkiem jest mocz zwierzęca. Dowiedziona jest rzecą, że w 100 funtach moczu trzy do czterech razy więcej jest azotu niż w 1000 funtach suchych ekrementów, że zatem mocz dobrze utrzymanego bydła daleko większą wartość posiada niż ex-

krementa suche. Dla tego mówi Stöckhardt (Chem. Ackersmann 1ter Jahrgang. str. 161): „mocz jednę sztuki bydła, przez rok, reprezentuje wartość 27½ talarów w wartości Guana! — a dalej: „niech każdy gospodarz napisze na drzwiach obory: każda krowa daje dziennie za 1½ grosza (4½ kr. mk.) moczu! a na bramie gospodarskiej: z każdym wiadrem moczu odpływa pół ryńskiego z obejścia!“

A jak obchodzimy się z tym kapitałem gospodarczym? Nie tylko że nie szanujemy go, nie chowamy, a zatem nie użytkujemy z niego, ale przeciwnie, robimy mu po największej części drogę, ażeby jak najprędzej nasze obejście opuścił i spłynął w rowy, a z nich w rzeczki i z niemi dalej, tak że idąc torem odwiecznym przyrody, iż nie zginąć nie może, płynie morzem w odległe kraje, osadza się na suchych wybrzeżach Peru i Chili, z kąd go może znowu za grube pieniądze sprowadzamy w kształcie saletry chilijskiej lub tęg guana. Nasze gnojownie, jakże po największej części są urządzone? Oto dęszcz śnieg wymywa najlepsze części, lotne zabiera powietrze, i tak wywozimy w pole ledwie połowę wartości nawozu, z którego całości powinniśmy użytkować. Gnoj w wielkie kupy kładziony, nie nakryty ziemią, nie posypywany gipsem, nie polwany gnojówką, zagrzewa się, a przez to w ilości także tracimy jeszcze więcej jak połowę.

Z gnojem końskim jeszcze gorzej! Jeżeli szczególnym trafem przed stajnią nie znajduje się jama, do której fornale go spychają, i nie wiedząc o tęg dobrze robią, kładziemy go także w wielkie kupy, w których, z braku wilgoci, której najwięcej potrzebuje, grzeje się i pleśnieje, a dla nas do szcęg marnieje.

Z owczarni nie wywoząc oborniku prosto w pole, tylko kładąc go w kupy przed owczarnią, tracimy tyleż i więcej jak przy oborniku końskim.

Z chlewu, nie mieszając go z innym gnojem n.p. bydlęcym, wywozimy gnoj, któryby nierównie większy przyniósł pożytek, gdybyśmy go mieszały z innym nawozem.

Nareszcie odchody ludzkie, gnoj najsilniejszy, tracimy po największej części całkiem, brzydząc się największym kapitałem rolniczym.

Ale nie tylko w domu postępujemy z takiem niedbalstwem; ze stałą niestety konsekwencją obchodzimy się tak samo z obornikiem i w polu; wożąc go w wielkie kupy na pole, gdzie nienakryty ziemią grzeje się i gnije: tracimy zatem oprócz tego co w domu, jeszcze koszt wywozu, gdyż z 100 fur robi się 50—60 na wiosnę.

Mało bardzo gospodarzy niestety zna i umie cenić wartość tego najgłówniejszego żywiołu gospodarstwa; bo nie tylko ilość gnoju stanowi w gospodarstwie, ale i jakość jego. Wiele potraciliśmy pieniędzy, wiele mieliśmy zgryzot na gorzelniach, któreśmy tylko w tym jedynym celu puszczały, aby powiększyć ilość obornika, a wie-

le natraciliśmy właśnie tego oborniku przez nieumiejętne i niedbałe odchodzenie się z nim.

Ale nietylko odchody zwierzęce dostarczają nam dobrego gnoju. Pominawszy stawarki, ileżto kompostów moglibyśmy robić, gdybyśmy użytkowali z tyłu organicznych odchodów. Pórz sam, który grabimy po polach (naturalnie gdy w kupach przegnije), chwasty z plewienia po polach i ogrodach z czyszczenia nawet i gracowania ścieżek po naszych ogrodach, szpilki i liście drzew, zmiatanie częste gumna i dróg wiodących do obór i stajen, dałyby nam gnój dobry, a wypłaciłyby się same przez się koszta upiększenia i czystości w obejściu.

Owoż wtedy, gdy z dobrą sumieniem będziemy spoglądać na nasze gnojownie, na mocz należycie zużytkowaną, na odchody różne ułożone w komposty, i gdy w domu nie będzie nic więcej do czynienia w tym względzie, wtedy, mówię, postąpimy rozsądnie, gdy kapitał gospodarski powiększymy na koszt kieszeni zakupnem gnojów zamorskich, i wtedy dopiero będziemy sobie mogli powiedzieć, iż rzeczywiście kupujemy to, czego sami nie mamy i czegośmy sami nie posyłałi za morze!

O truflarniach.

Nie słyzałem o sztucznym u nas wypłdnie trufl; miłośników jednak tego gatunku grzybów jest dosyć więc może posłużą komu podane tu rady i doświadczenia francuskie, do próbowania ich skuteczności w naszym kraju. Posłuchajmy co pisze o tym przedmiocie w liście do prezesa cesarskiego towarzystwa rolniczego francuzkiego niejaki Boffinet, wiceprezes towarzystwa z St. Jean d'Angély.

Dwa warunki uważałem zawsze jako niezbędne w wypłdzaniu trufl: ziemię wapnistą, bądź krédowatą, bądź jurasową, suchą i jałową, na której trawnik rosnąć nie chce, i wzrost chorowitych albo nędznych dębów, grabów lub leszczyny.

Gdy się zejda te dwa warunki, rzadko się zdarza, aby prędzej lub później nie wyrosły w takim miejscu trufl.

Poznałem cztery odmiany trufl: 1) czarną na zewnątrz i na wewnątrz, gdy jest żrała, najpospolitszą i prawie jedynie znajdującą się w handlu; 2) czarną zewnątrz a szarą wewnątrz; 3) czarną zewnątrz lecz białą wewnątrz; 4) rudą czyli brunatnej barwy po wierzchu, a białą w środku.

Pierwsza odmiana wymaga ziemi wapiennej (nie znałem jej nigdy w innej) i bytu różnych gatunków dębu, mianowicie: *quercus niger*, *qu. robur* (dąb zwyczajny w północnych krajach) i *qu. ilex* (dąb kolczasty). Druga udaje się w ladajakięj ziemi, byle na niej rosła grabina i leszczyna, pod któremi ona się znajduje. Trzecia rośnie pod dębem, który trzyma środek

między czarnym a białym (tu go nazywają mieszańcem): jest jak dwie poprzednie czarna i chropowata; woń i smak jej niemiłe, ale z pozoru nie można jej odróżnić, co też daje sposobność do oszukaństwa przy sprzedaży. Czwarta nakoniec jest szkaradna, bo woń jej odrażająca, udaje się tylko w cieniu dębu szypułkowego (*quercus pedunculata*).

To stałe i niezmiennie powinowactwo różnych tych roślin do trufl, mimo nieznamomości historii naturalnej, budziło mocno ciekawość moją; szukałem przeto z wszelką możebną bacnością przyczyny tegojawu, prócz faktów wszakże nie jestem w stanie nic więcej wykazać.

Truflę rodzą się, ale nie każdego roku, w dwóch okresach, w kwietniu i w sierpniu, wedle tego jak im sprzyjają, podobnie jak pieczarkom, mocne dėszece i ciepło. Kwietniowe przestają rósć z końcem czerwca, a sierpniowe z końcem października. Bezwonne jedne i drugie aż do tego czasu, poczynają dojrzewać w listopadzie. Dojrzewanie to, dające się poznać po silnej woni jaką wydają, ma miejsce we wszystkich truflarniach, poczem truflę tozone przez małe białe robaki gnić poczynają. Głębokość w jakiej truflę rosną w ziemi bywa różną, zacząwszy od powierzchni prawie aż do głębokości kilkunastu cali, a stósownie do tej głębokości, są one albo wczesne albo późniejsze. Najlepsze są zazwyczaj najpóźniejsze i najgłębiej wyrosłe.

Przekonałem się, poszukując przyczyny tego stanu rzeczy, że zależy to od trudności, jaką stawia spodnia warstwa rozrastającym się korzeniom, dębu naprzykład; za pomocą zaś tej objaśniającej mnie okoliczności, przyszedłem do przekonania, iż najdrobniejsze korzonki dębu w ziemi rozścielone, wywierają wpływ stanowiący na wzrost trufl. Jakże wreszcie może być inaczej, kiedy przestrzeń w której rosną truflę koło dębu zupełnie młodego, wynosi zaledwo kilkanaście cali, rozszerza się zaś z roku na rok, podług wieku drzewa, na 20 do 30 kilku łokci.

Najciekawszym jednak zadaniem dla licznych miłośników trufl jest wiedzieć, czy i jak można wypłdzać je podług upodobania. Oto jest próba moja zrobiona w tym celu.

Zasadziłem, w ziemiach jakie mi się zdawały najodpowiedniejsze, truflę rozmaitej wielkości i dojrzalności (przyczem spostrzegłem, że zrazu są czerwone i chropowate, czernieją zaś powoli zewnątrz i wewnątrz aż do dojrzalności); zasadziłem je pod takimi samymi dębami pod jakimi wyrosły, znacząc dokładnie punkt zaszczepienia; lecz daremno powtarzałem doświadczenia moje przez trzy lata, nigdy nie było trufl tam gdzie je posadziłem. Mają one nasienie, albo go nie mają? Tego dojść nie mogłem; to wszakże pewna, że i rozmnożyć ich nie zdołałem.

Wszelakoż nie rozpaczajcie panowie smakosze: hr. Gasparin, Passy, Guérin-Menneville mówili prawdę, tak jak Barral, twierdząc, że można mieć

wielką nadzieję utworzenia truflarni, zasięwając żołądz dębu czarnego *) (kolczaty mniej daje nadziei) w ziemi wapiennej, suchej i płonnej prawie. Znane mi jest dziesięć przykładów pomyślnego wypadku tego środka: przytaczam tylko jeden, ale jak mi się zdaje zdolny przekonać największych niedowiarków.

Pięć lat temu zwiedzałem z p. Lair, sekretarzem naszego towarzystwa rolniczego, folwark jego w Chancelé, milę od St. Jean d'Angély. Przechodząc przez niedawny zasięg czarnego dębu, wpadło mi w oczy jego podobieństwo do truflarni: rzeczywiście znajdował się w średnim wapieniu oolitycznym i płonnym do tego stopnia, że trawy rosły tam bardzo skąpo. Zdawało mi się, że powinienem namówić go aby wyuczył zawczasu psa do szukania truflí, podając mu sposoby których używałem, i zapowiedziałem mu, iż niezadługo gaik jego, morgowy blisko, wyda truflí podostatkiem.

Przeszłego roku w lutym byłem u niego na śniadaniu; zastawiono dużo truflí, on zaś mówił mi, że przepowiednie moje sprawdziły się, gdyż przeszłej zimy byłby mógł z pomocą psa zyskać z gajku swego przeszło 800 franków, (320 złr. m. k.) gdyby był sprzedał swoje truflí.

Zanim podam w tłumaczeniu dalszy ciąg o sztucznych truflarniach, skróślony przez innego korespondenta czasopisma *Annales d'agriculture française*, powiem com się dowiedział z ust wiarogodnych o założeniu i udaniu się sztucznej truflarni w Anglii.

Właściciel folwarku w *Greenfield* w *Oxfordshire* sprowadził, w celu założenia truflarni, kilka wozów ziemi z truflowego parku. Ziemię tę wybrano z pod drzew których korzenie były w spodzie obrosłe truflami i użyto jęj w sposób następujący: W lasku sucho położonym, którego wierzchnia ziemia czarna i krucha, tu i ówdzie zawierała gruzły wapna krédowego i spoczywała na krédowej warstwie, rosło najwięcej buków, a między temi w mniejszej ilości klony, trześnie wawrzynowe (*prunus laurocerasus*) i dęby kolczate (*quercus ilex*). Po zgrabaniu w tym lasku liści i mchów na kupy, rozsiano pomiędzy drzewami ziemię przywiezioną z truflowego parku, tak jak się sieje jakiegokolwiek nasienie, i rozgrabano napowrót liście po lesie, jak były poprzednio. W rok potem pokazały się truflí obficie, a w następujących latach zbierano w tym lasku bez kosztu i trudu, każdej jesieni, z pomocą małego jamnika, znaczne ilości truflí.

Wracam do wyż zapowiedzianego dalszego ciągu francuzkiego artykułu o truflarniach.

1) Prócz dębu białego, który wydaje truflí najwięcej i najpewniejszych, może wydawać je także, zależnie od miejscowego położenia, dąb kolczaty, buk, kasztan, jadalny, jałowiec, sosna i t. d.

*) Pod nazwą francuzką *chêne noir* zdaje się trzeba rozumieć gatunek który się botanicznie *quercus infectoria* zowie.

2) Wszystkie ziemie takie jak wapienna, gliniasta, krzemienista, wapienno - krzemienista i gliniasta, glina wapienista i krzemionkowata, krzemienno-wapienista i gliniasta i t. d., przysługują truflom, byle nie były nadto zimne, wilgotne, pokryte zbyt grubą warstwą roślinną i byle nie miały zbyt głęboko położonej warstwy spodniej (nieurodzajnej).

3) Wszystkie drzewa rodzin wspomnianych wyżej są indywidualnie zarówno zdadne do wydania truflí; ale trzeba do tego ziemi, któraby się nadawała i drzew bardzo rzadko stojących; bo jak tylko się las gęsto zagai, tak zaraz znikają truflí, chociażby ziemia była dla nich właściwa.

4) Zasięwając las rzadko, pokazują się wkrótce drzewka wydające truflí. Oglądając korzenie ich, spostrzega się, że jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej znaczna część ich jest na wierzchu, z powodu przeszkody doznawanej od warstwy spodniej; niektóre inne nie wydają truflí jak po 30, 60 i stu latach, bo dotąd nie znalazły przeszkody uzdalniającej je do téj produkcji.

5) Truflarnie powstają od początku wyrostu drzewa, bo ono wyrosło w ziemi niezbyt głębokiej, gdzie wielka część korzeni, jeżeli nie wszystkie, wystawiona jest na wpływ mrozów i wielkiego ciepła: w tym razie znajdują się truflí do koła pnia, i nie przestają rozszerzać się w miarę rozrastania się korzeni drzewa, aż te trafiają na głębiej leżącą warstwę spodnią, dla zapuszczenia się w nią, a odtąd znikają truflí.

Drzewa wyrosłe lub posadzone w głębokiej ziemi nie wydają truflí, wyjąwszy gdy jeden lub więcej ich korzeni znajdują przeszkodę, która zmuszając je do wyrastania na wierzch, wystawia te korzenie nadto na wpływ zimna lub gorąca: odtąd powstaje truflarnia, która poczyną się zwolna i rozszerza się wkoło co rok na kilkanaście cali szerokości, oddalając się od pnia. I jak pierwsze truflarnie nie znikają, aż korzenie, które je wydały, spotkają warstwę spodnią głębiej leżącą, dla zagłębienia się w nią; tak ostatnie truflarnie te znajdują się zawsze w znaczném oddaleniu od drzew, które je wydały, gdy pierwsze zaczynają się właśnie około pnia.

6) Bywają truflarnie bardzo urodzajne. Przypominam sobie, gdym był siedmioletnim chłopcem, byłem w Villeneuve blisko Monasque, gdzie nie znano wcale truflí, a przynajmniej truflarni; znalazłem jedną tuż przy wiosce, gdzie od grzybów pękała wszędzie ziemia. Byłem tam z służącym moich krewnych u których zostawałem, i za pomocą kopania rowów wybraliśmy ich z téj jednej truflarni 20 funtów. Innego razu będąc na polowaniu, niedaleko od mojej posiadłości, pokazał mi truflarz kawałek pola które orano, otoczonego w przestankach dębami. Kawałek orany dzień przedtem, był czarny od truflí i na pół wypłukany w skutek mocnego dęszczy następnej nocy. Widzia-

łem potem dużo obfitych truflarni, ale żadnej podobnej. Nie trudno jednak w mojej okolicy znaleźć trufle ważące około półtora funta i truflarzy, którzy w dwóch lub trzech miesiącach zbierają ich za 5, 6 do 700 franków (za 200 do 280 złr. m. k.).

Doświadczenia.

1. Siałem trufle i odmieniałem kilka razy ziemię z bardzo dobrych truflarni, nie otrzymałem nigdy z tego truflii.

2. Odciałem od drzewa korzenie wydające trufle, i choć nie wstrząsałem ich, trufle znikły zawsze; odciałem też kilka gałęzi należących do korzeni które wydawały trufle, znikły także natychmiast.

3. Próbowałem na kilka zawodów uprawiać i utworzyć dobre truflarnie, i przekonałem się, że uprawa bardzo płytka sprzyja im, lecz głęboka i nawożenie niszczy je.

4. Sądziłem że truflarnie znikają z uschnięciem korzeni, które je wydawały; lecz powtarzane doświadczenia przekonały mnie, że przyczyną ich znikania jest zapuszczenie się wydającego je korzenia głębiej w ziemię.

Wnoszę z tych spostrzeżeń i doświadczeń, że trufle jest nadzwyczajnym płodem drzew, a nie pasożytem tych drzew.

Prócz powierzchniowych korzeni nie wydają nigdy inne truflie. Sok zgęszczony w tych korzeniach, albo przez wielkie zimno albo przez wielkie gorąco, przybiera w tym stanie skłonność do wydania truflii, a tak powstaje prawdziwe ich nasienie.

Sok ten napęczniały przez dżdż i sprzyjające ciepło, zamiast wracać w drzewo, przesiąka przez koniuszki korzeni, odparowuje przez dziurkowatości ziemi i nagromadza się tu i owdzie dla utworzenia bulw mniejszych lub większych.

Przymiot ten wspólny jest truflii z pieczarką.

Nie sądzę aby do powstania truflii konieczne potrzebne były drzewa których korzenie wylażą na wierzch, natomiast poczytuję jako warunki niezbędne do powstania truflarni: ziemię suchą zawierającą gruzły wapna krędogo, bliskość drzew, około których bywają trufle, nadewszystko zaś dębów, i zasianie ziemi wziętej z tuflarni.

J. B. R.

Tanie utrzymanie koni.

Anglik, nazwiskiem Wedlake, wydał broszurę pod tytułem: „Sposób wyżywienia konia za tanią cenę 1 szylinga (= 30 kr. = złp. 2),“ która w krótkim przeciągu kilku miesięcy rozeszła się po Anglii i Ameryce w 50,000 egzemplarzach. Autor, zdolny fabrykant narzędzi i maszyn rolniczych,

nie poprzestał na ulepszeniu jedynie młynków do srotowania i przyrządów do zaparzania paszy, ale przemyślał lata nad najwłaściwszym systemem karmienia koni, dopóki wreszcie nie znalazł takiego, który z powodu udowodnionej wartości swej praktycznej, zaprowadzony już został w wielkiej liczbie stajen, stadnin i t. p. — Wiadomo każdemu, że w łajnie końskim znajduje się zawsze pewna ilość niestrawionych ziarenek owsa, które przeto bez żadnego pożytku dla pożywienia zwierzęcego przesunęły się tylko przez konia. Oczywiście, iż właściciel na tym traci, dla tego też dobrze jest ziarno zbożowe przez zgniecenie przysposobić do dokładnego i zupełnego strawienia. Wedlake wszakże nie waha się bynajmniej, w swojej metodzie żywienia zmniejszyć aż na czwartą część zwykle dawaną porcję owsa, wprowadzając tym sposobem ogromną oszczędność, którą król. Towarzystwo rolnicze w Anglii za zupełnie właściwą uznało.

Pomiędzy ulepszeniami, które Wedlake radzi zaprowadzić, dwa są głównie na które szczególniejszą kładzie wagę.

1) Zupełne usunięcie ze stajen drabin, gdyż obrok, złożony z mieszaniny, może być zadawany w żłobach. Znawczy w tej mierze właściwi uznali za rzecz pewną, iż koń może strawić 6 godzin na spożyciu 15 funtów siana, kiedy do zjedzenia téjże saméj wagi już przysposobionej karmy nie potrzebuje nad 20 minut; — okoliczność nader ważna, mianowicie dla koni roboczych, gdyż o tyle więcej pozostaje im czasu do wypoczynku. W tym już wreszcie jest wielka dla właścicieli koni oszczędność, że się nie siana nie roztrzęsa i pod nogami końskimi w gnój nie idzie; niemniej, iż tym sposobem słomę, konicz i rozmaite odpadki, których inaczej konie nie jedzą, spożytkować można. Autor radzi mieszać część siana łąkowego z 2 częściami słomy pszenicznej, jęczmiennéj lub owsianéj i z 1 częścią (rozumie się na wagę) rozgniecionego owsa.

2) Zwilżanie obroku mniej więcej ciepłą wodą, jest drugą okoliczność, na którą Wedlake zwraca uwagę właścicieli koni. Dotatek ten ułatwia oślinienie obroku, a zgnieciony owies tak ściśle spaja z sieczką, że koń nie może przebierać i gnieć w obroku.

Wszelako owies winien być *tylko rozgnieciony*, ale nie zmielony na mąkę; siano zaś i słoma mają być rżnięte na sieczkę $\frac{1}{2}$ do $\frac{3}{4}$ cala długą.

Przytacza w końcu Wedlake wiele przykładów, gdzie posiadacze znacznej liczby koni system ten od wielu lat z znakomitą u siebie zaprowadzili korzyścią. Tak n. p. wielkie towarzystwo transportowe w Londynie, utrzymujące do 130 koni, od czasu zaprowadzenia w swej stajni téj metody do 15000 złr. m. k. rocznie oszczędza; konie przytém wybornie wyglądają, dzielne są do pracy i daleko mniej skłonne do chorób. Konie piwowarów londyńskich, których stan przeszedł w przysłowie, są także wedle systemu Wedlaka żywione.

Przy znacznej dziś ilości w gospodarstwach naszych utrzymywanych koni roboczych, przy wysokości częstokroć cenie zboża, a wreszcie z powodów czysto higienicznych, system powyższy zasługuje niezaprzeczenie na szczerę uwzględnie-

nie wszystkich właścicieli koni. — Zdaje się, że walce używane do gniecenia zielonego siodła, mogłyby także służyć do gniecenia owsa; są też umyślnie na ten cel robione. Jest to nie tyle uciążliwa jak nudna robota, dla tego zwykle zniechęca się do niej prędko czeladź nasza, wyszukuje przeto różnych przygani i niedogodności, by tylko wrócić do dawniej rutyny, a znajdzie może nieraz poparcie i wyżej. U nas prócz korzyści podanych przez Wedlaka, byłaby jeszcze jedna bardzo ważna, to jest zmniejszenie pokusy do wynoszenia owsa do karczmy; nie należałoby przeto dać się odwozдить od tej pożytecznej praktyki ladajakiemi argumentami: dla zapobieżenia zaś narzekaniom na ciężką robotę, możnaby tak urządzić, aby walce poruszane były kieratem, co i tę jeszcze nastęrczałoby korzyść, iżby można, pod ściślejszym dozorem, większy naraz przysposobić zapas.

Wiadomości handlowe i gospodarskie.

Koniczyna. Nasienie to dobry znajduje odbył na główniejszych targach zagranicznych, a nawet ceny podniosły się nieco.

W Wrocławiu 29. Stycznia mimo znaczniejszych dowozów, sprzedaż szła szybko po cenach za *czerwoną* 17½ — 19½ tal. (29¼ — 32¾, złr. mk.) za *białą* 17¾ — 19½ tal. (29¾ — 32 złr. m. k.) za ctr. wiedeński.

W Hamburgu (24 stycz.) gdzie handel koniczyną, mianowicie na wywóz do Anglii, bardzo jest znaczny i służy niejako za barometr dla innych targów, niemieckich, kupujący ochoczo nasienia tego poszukiwali, a ceny, tak białej jak czerwonej, podskoczyły. W ciągu tygodnia sprzedano 3000 centr. białej, a 5000 ctr. czerwonej. Ceny, zaczynając od średniej aż do najcienniejszej, były za *białą* 43 — 58 Mark Court za 100 funt. hamb. (m w. 30 — 40 złr. m. k. za centnar wied.); a za *czerwoną* 49 — 58 Mark (34 — 40 złr.). Dotąd jeszcze nie prawie nie odchodzi do Anglii, ale najwięcej w okolice bliskie Hamburga i do Danji.

Zboże nie tylko na targu krakowskim, i na granicy Polskiej, ale też w Wrocławiu i w pogranicznych szlaskich miasteczkach, przy obfitym dowozie, nisko się trzyma, a handel bez żadnego ożywienia. — Jeszcze większa cisza w obwodach naszej prowincji. Mówiono nam że w Dukli za korzec pszenicy płać ledwie 6 złr. m. k. i po tej cenie nawet nie znalazłby kupca na cokolwiek większą partję. Zdaje się więc, że potrzebowanie do Węgier, na które dawniej liczono, nie istnieje.

Ogłoszenia.

Do nabycia jest folwark czyli dobra obejmujące 350 morgów pola ornego, łąk 50 i 250 morgów lasu po większej części bukowego i w dobrym stanie. Do tego należy propinacja przynosząca obecnie 375 i młyn 110 złr. m. k. Folwark ten leży w miejscu przystępnem, o jedną milę oddalony od Jasła i Frysztaka, do których prowadzą drogi umyślnie budowane i dobre. Budynki są w najlepszym stanie, dom obszerny nowy i murowany, jedna stajnia murowana, reszta budynków

z drzewa. Urodzajność pól nie zła i gospodarstwo od lat 20 porządnie prowadzone, jak tego dowodem zbiory wynoszące rocznie przeszło 1700 kóp zboża, nie licząc w to nasiennego koniczu. Oprócz 8000 złr. należących się Towarzystwu kredytowemu i 5000 złr. m. k. kassie oszczędności nie ciąży na rzeczonym folwarku żadne długi tabularne. Chcący kupić zechce się zgłosić osobiście lub listem frankowanym do adwokata krajowego Wgo M. Machalskiego w Krakowie. (1—3)

We Wzdowie, cyrkule Sanockim u W. Teofila Ostaszewskiego są następujące konie z wolnej ręki do sprzedania, po znanym ogierze czystej krwi angielskiej Fergusie i klaczach pochodzenia Sławuckiego Xięcia Sanguszki:

1 Ogier wiśniowo-gniady	lat 5
2 „ ciemno-siwo-jabłkowity	„ 5
3 „ kary	„ 3
4 „ ciemno-szpakowaty	„ 3
5 „ siwy	„ 3
6 klacz siwa wierzchowa	„ 5

Życzący sobie nabyć, zechcą się zgłosić do Wzdowa listownie pocztą Zarszyn, osobiście zaś w czasie od 1 do 10 marca. (1—2)

Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

f) Gospodarstwo domowe itp.

Paulizki Henryk, Felix Dr., Medycyna dla ludu wiejskiego, zawierająca przepisy rozsądnego pielęgowania, uniknienia i leczenia zwyczajnych chorób małą liczbą pewnych środków lekarskich, a szczególnie przyzwotem zachowaniem się; służąca plebanom, felczerom i rozsądnym gospodarzom, osobiście w okolicach, które lekarzy nie mają. Nowo przerobiona i pomnożona przez Fryderyka Karola Paulizkiego Dra. medyc. i chirurgii, król. pruskiego Dra. cyrkułu i miasta Wetzlar etc. Z drugiego nowoprzerobionego oryginalnego wydania, tłumaczona z niemieckiego przez Walentego Szacafajera. Wydanie trzecie, poprawne i traktatem o cholerze azjatyckiej przez autora pomnożone. Tomów 2 w 8ce Wilno 1849 Złp. 14

Przepis do przyrządzania w pięciu minutach każdego upodobanego gatunku wódki i wyklarowania mętnej w takimże czasie. Warszawa Złp. 5.

Przysmaczki polskiej kuchni przez Fruzię z Kucharczewa Kucharkiewiczównę. Warszawa 1850 . . . Złp. 1.

Puchalski D. Rady dla włościan pod względem zachowania zdrowia. w 8ce Warszawa 1849 . . . Złp. 1.

Schmidt J. Kuchnia polska, czyli dokładna i długą praktyką wypróbowana nauka sporządzania potraw mięsnych, tudzież przysposobienia rozmaitych zapasów spiżarni pojedynczo, najtaniej i najzdrowiej. Przemyśl 1855 Złr. 2.